

Dekameron 2020: Laureaci (8) "Odrobina szacunku"

Wojciech Wróbel

**Odrobina Szacunku
albo Mareczek**

*So the winner takes it all
And the the loser has to fall
Throw a dice, cold as ice
Way down here, someone dear
Takes it all, has to fall
It seems plain to me*
Winner Takes It All

ABBA

Chociaż mam na imię Marek, wszyscy nazywają mnie Mareczkiem. Nie lubię tego i często powtarzam, żeby przestali. Nie przestają i dalej tak mówią, tym samym pokazując, że nie szanują mnie. Moim zdaniem dzieje się tak tylko dlatego, że jestem mały jak na swój wiek. Moje ciało jest niskie i drobne, mniej dojrzałe niż moich rówieśników. Włosy mam rzadkie, a oczy wodniste. Wydaje się, że w ich rozumieniu moja powierzchowność równoznaczna jest z tym, że nie mam nic do powiedzenia w sprawie tego, jak można się do mnie zwracać. Zakładają chyba, że niedostatek wzrostu równy jest niedostatkowi umysłowemu. Co prawda poza pragnieniem, aby traktowano mnie z szacunkiem nie różnię się za bardzo od innych dzieci, ale czy to dobry powód, by nie liczyć się z moim zdaniem? Przecież nie każdy mój rówieśnik czy rówieśniczka, tak samo niski jak ja, spotyka się z takim samym pobbazaniem. Mój kolega Marcin na przykład, o którym zaraz opowiem więcej, cieszy się powszechną sympatią i respektem, choć jesteśmy podobnego wzrostu. Marcin ma jednak pewną wyjątkową rzecz. Pomyślałem sobie, że gdybym i ja wyróżniał się czymkolwiek, traktowano by mnie inaczej.

Chciałem odmienić swój los i czas ZARAZY okazał się temu szczęśliwie sprzyjać. Zanim rodzice przestali wychodzić z domu i kiedy jeszcze codziennie musiałem znosić upokorzenie bycia Mareczkiem, myśl o podjęciu kroków w celu zmiany właściwie nie opuszczała mojej głowy. Tak się złożyło, że ostatniego dnia przed zamknięciem wpadłem na pewien pomysł.

A było tak: wszedłem do klasy ze swoim tornistrem i usiadłem przy stoliku, przy którym zawsze siedzę z Sylwią, Kubą i Marcinem. Przywitałem się z nimi. Sylwia i Kuba nie odpowiedzieli - Sylwia grała na telefonie, a Kuba dłubał w nosie. Marcin jak zwykle wyszczerzył się i powiedział bardzo głośno „Cześć, Mareczku!”. Każdy - dorosły czy dziecko - uważa, że taki skrót mojego imienia pasuje mi najlepiej. Nie rozumiem tego, jak wielu innych spraw, ale wiem, że to zwyczajnie nie w porządku. Godziny lekcji przebiegały normalnie, poza tym, że w pewnym momencie do klasy weszła Pani Dyrektorka i rozmówiła się z naszą nauczycielką, Panią Toczanek. Zauważyłem, że obie są zdenerwowane i dzieje się coś nietypowego. Jak wtedy, kiedy Pani Dyrektorka przyszła do naszej klasy z Bartkiem z klasy wyżej i powiedziała „Od dziś Bartek będzie się z wami uczyć”. Chodziło o to, że Bartek ma jakieś problemy z zachowaniem, nie potrafi usiedzieć na krześle, rzuca się po dywanie i nie nadaje się do pierwszej klasy. Od tego dnia rzeczywiście uczył się z nami.

Tym razem było tak, że nikt nie został do nas przyprowadzony, ale Pani zatoczyła po nas

zmartwionym spojrzeniem i pokręciła głową.

Na długiej przerwie, kiedy bawiliśmy się na dywaniku, podzieliłem się z Sylwią i Marcinem moją obserwacją na temat zachowania Pań. Jak zwykle: zignorowali mnie. Sylwia poprosiła Marcina, czy mógłby jej pożyczyć „ten czarny mazak z Piórnika”. Najwyraźniej potrzebowała go do jakiegoś gryzmoła, który kreśliła na kartce A4, podczas gdy inne dzieci bawiły się samochodzikami czy innymi transformersami albo rzucały się kulkami papieru.

Tutaj właśnie dochodzimy do ważnej części mojej opowieści. Piórnik Marcina.

Miał go od początku szkoły i wszyscy go podziwiali. Często pytali: „Marcin, a pożyczyłbyś mi to czy tamto” albo Pani Toczanek zwracała się do niego: „Och, Marcin, ale ty masz ładny Piórnik! Wszystko w nim jest”. Do Marcina nikt nigdy nie mówił „Marcinku”. Był Marcinem, którego lubią koledzy i koleżanki, którego szanują. Dzięki temu Piórnikowi zawsze był odpowiednio przygotowany do różnych zadań i jego rysunki miały najładniejsze kolory. Pani Toczanek często go chwaliła i mówiła „Chciałabym mieć takiego syna jak Marcin”.

Pytałem rodziców czy kupiliby mi taki Piórnik, jak ten, który ma Marcin, przekonując, że poprawi to mój los, ale oni twierdzili, że mój piórnik jest w porządku, że dostałem go od babci i byłoby jej przykro, gdybym go nie używał. Miałem więc swój zwykły piórnik, taki jaki mają wszyscy albo nawet gorszy, z ołówkiem, niebieskim długopisem, trzema kredkami (czerwoną, zieloną i niebieską) gumką do mazania i temperówką, która łamie ołówki i kredki zamiast je ostrzyć. Nikt nic ode mnie nie pożyczał. Mówili jedynie „oj, Mareczku...” i krzywili się, kiedy pytałem czy mi pożyczą linijkę albo skórową kredkę, żebym mógł narysować ten kawałek twarzy, który wystaje Batmanowi spod maski. Jedynie Marcin chciał pożyczać mi rzeczy wykazując przy tym dziwny entuzjazm. Miał w Piórniku każdy kolor i dzięki tym kolorom mój Batman mógł mieć pomarańczowy pas, pelerynę i kostium w różnych odcieniach czarnego. Marek mówił mi, że fajnie rysuję i żebym jego kredkami narysował mu Dartha Vadera albo jakiegoś Dinosaurusa. A potem przychodziła Pani Toczanek i mówiła „Co to za niezwykle kolory! To ty masz takie kredki, Marcinie i pożyczyłeś je Mareczkowi, żeby zrobił rysunek?”.

Nawet kiedy Marcin po weekendzie zapominał Piórnika z domu, Pani Toczanek i inne dzieci traktowały go tak, jakby Piórnik był cały czas obok niego. Nikt nigdy go nie ignorował i każdy mu coś pożyczał – wyprzedzali się, żeby mu pożyczać. Rozumiałem zatem, że moc Piórnika jest większa niż mogłoby się wydawać – oddziałuje na odległość i to nawet sporą, ponieważ Marcin mieszka na przedmieściach, czyli dobre dziesięć kilometrów od szkoły.

Większość osób zabierała piórniki do domów, ale Piórnik Marcina był większy i zostawiał go w szufladzie, która była tylko dla niego. Brał go do domu tylko w piątki. Tamtego dnia obserwowałem uważnie jak Marcin chowa swój Piórnik. Pomyślałem, że gdybym tylko miał okazję, mógłbym otworzyć szufladę i zabrać z niej Piórnik. W klasie jednak zawsze był ktoś poza mną.

To wtedy po raz pierwszy pomyślałem, że mógłbym zagarnąć moc Piórnika dla siebie. Następnego dnia mama z tatą powiedzieli, że nie idę do szkoły. Zadzwonili po babcię, która przyjechała specjalnie, żeby ze mną siedzieć. Oglądała telewizję, w której występowali Poważni Panowie mówiący o tym, że jest ZARAZA i nie można wychodzić z domu, bo inaczej ktoś w sklepie albo w szkole może na ciebie kichnąć i sprawić, że zachorujesz i umrzesz. Tak mi to wyjaśniła babcia, która nie wyglądała jakby specjalnie bała się tej ZARAZY. „Nic nam nie będzie, Mareczku” powiedziała. Nie byłem pewien, czy naprawdę ma to na myśli, czy może traktuje mnie tak jak wszyscy – bez szacunku.

Skoro nie chodziłem do szkoły, miałem więcej czasu na myślenie. Raz po raz przywoływałem w wyobraźni obraz Marcina chowającego Piórnik do szuflady. W końcu obmyśliłem Plan. Mniej więcej tydzień później rodzice przestali chodzić do pracy i wtedy wiedziałem, że przyszedł odpowiedni moment, by zacząć działać. Zbliżały się urodziny mojej mamy i powiedziałem jej, że przypomniałem sobie o tym, że zostawiłem w klasie rysunek, który dla niej zrobiłem. Mama chyba się ucieszyła, ale powiedziała, że dam go jej, kiedy znów będę chodzić do szkoły. Wy tłumaczyłem mamie, że rysunek jest bardzo ważny i zależy mi na tym, by jej go dać. Chodziłem za nią i powtarzałem jej to, aż w końcu się zgodziła. Pojechaliśmy do szkoły i w szatni zatrzymał nas Pan Dozorca. Po tym jak umarł Stary Pan Dozorca przyszedł ten nowy i wiem, że mama parę razy z nim rozmawiała i oboje się przy tym śmiali. Zgodnie z moim przewidywaniem teraz mama też się roześmiała, kiedy go zobaczyła. Rozmawiali chwilę, ignorując mnie, a twarz Pana Dozorcy jaśniała coraz bardziej, gdy patrzył na mamę. Dałem im chwilę porozmawiać, po czym przypomniałem mamie po co tu jesteśmy i Dozorca w końcu zaprowadził nas do klasy. Mama i Pan Dozorca zostali przed drzwiami, a ja wszedłem do środka. Żaluzje były zasłonięte i w klasie było ciemno. Z łomoczącym sercem podszedłem do szuflady, otworzyłem ją i zobaczyłem go: Piórnik.

Zapakowałem go w reklamówkę, która leżała na biurku Pani Toczanek. Przy okazji zabrałem stamtąd rysunek Sylwii - dwie uśmiechnięte róże w wazonie, na niebieskim tle. Wiedziałem, że z mocą Piórnika będę zdolny stworzyć coś znacznie piękniejszego, ale na razie musiało wystarczyć. Rysunek również umieściłem w reklamówce.

Kiedy pojawiłem się przed drzwiami klasy, moja mama natychmiast mnie dostrzegła i przerwała rozmowę z Dozorcą. Obrazek wręczyłem jej w domu - ucieszyła się i ucałowała mnie, a tata mnie pochwalił. Poczytuję to za znaki, że Piórnik ujawnia swoją siłę.

Dzięki ZARAZIE i temu, że przydarzyła się w środku tygodnia mogłem zrealizować swój Plan i jestem jej za to wdzięczny. Mam tylko nadzieję, że nie potrwa wiecznie i nadejdzie dzień, kiedy znów będę mógł iść do klasy. Nie będę musiał brać ze sobą Piórnika - wystarczy, że będzie leżeć pod moim łóżkiem. Dzieci i dorośli nieświadomie będą poddawać się jego oddziaływaniu i nareszcie wszyscy przestaną mówić do mnie „Mareczku”.

Siedzę w moim pokoju podziwiając Piórnik i czekam, aż zacznie działać.